

Plany z wygodnym, wcześniejszym wyjazdem do Wawy wzięto w łeb, bo MMM był bardzo długo w pracy i w czwartek o 23-ej, w I-ku, dopiero kończyłam smarować bezglutenowe kanapki. O godzinie 1.30, za Nidzicą, minęliśmy enigmatyczny drogowskaz z napisem "Wieczfnia. Kość." i już po 3-ej położyliśmy się spać przy Pustelnickiej. Wylot do D'dorfu o 7.30. Delikatny hardkor.

Chciałam zrobić wpis o podstawach wieśniactwa, czyli o własnych kanapkach w samolocie:



(Chleb gryczany z Rossmanna, guacamole, pecorino Romano - rzucili w Lidlu).

Wiem, brakuje jajek na twardo i kiełbasy.

I na tym wpis miał się skończyć, ale kanapki wypakowaliśmy dopiero po południu, w trakcie naszego trzeciego połączenia (Monachium-Piza), a to już był samolot linii Dolomiti. Ledwie zdążyliśmy schować niebieskie pudełko po narzędziach, a obsługa przyniosła to:



Jabłka z Tyrolu i Prosecco w szklanych kieliszkach.... No i to są właśnie Włochy! Kocham!

Stillvoll geht die Welt zugrunde.



I pomimo zaledwie dwugodzinnej nocy zrobiło się wesoło. Oczywiście jest tu niewiarygodnie pięknie, ale nie będę się zachowywać jak gim baza i pożyję też trochę w realu. Wystarczy, że Spotify mam już nawet w telefonie. Wskakuję do basenu, a niebawem coś tu wrzucę na blogasa.

Posłuchajcie sobie cudownych, wspaniałych, najlepszych na świecie Roots'ów.